



**KAROLINA PAWŁOWSKA**

redaktor wydania

S pisałam swoje intencje i wrzuciłam do specjalnego koszyka. Później wszyscy zgromadzeni wsparli je modlitwą. Dodało mi to sił – opowiada uczestniczka siedmiodniowej adoracji Najświętszego Sakramentu, którą zorganizowali dla koszalinian Mali Rycerze Miłosiernego Serca Jezusowego (czytaj na str. IV-V). Poczucie, że ma się przy sobie kogoś, dla kogo nasze sprawy, radości, smutki i problemy są ważne, dodaje sił. Dobrze być częścią wspólnoty – rodzinnej, parafialnej czy Kościoła powszechnego. ■

## ZA TYDZIEŃ

- ODWIEDZIMY PARAFIĘ pw. Miłosierdzia Bożego w Miastku
- Uroczystości W SANKTUARIUM GRECKOKATOLICKIM w Białym Borze

Wystawa IPN

## Spojrzyć w twarz bezpiece

Wizerunki 44 funkcjonariuszy UB i SB, którzy w okresie PRL kierowali strukturami lokalnej bezpieki, można oglądać w holu koszalińskiego Centrum Kultury 105 do końca października. Czynna jest codziennie w godzinach funkcjonowania kina.

Obok zdjęć na planszach umieszczono także noty biograficzne poszczególnych funkcjonariuszy. – Chcieliśmy przede wszystkim pokazać tzw. górę, czyli kadre kierowniczą. Oprócz tego umieściliśmy twarze naczelników różnych działów – wyjaśnia Marcin Ozga ze szczecińskiego IPN. Ekspozycja „Twarze koszalińskiej bezpieki”, przygotowana przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Szczecinie, wpisuje się w ogólnopolski cykl, którego celem jest publiczne pokazanie osób kierujących komunistyczną bezpieką.



KAROLINA PAWŁOWSKA

– Jesteśmy świadomi, że większość osób, które były prześladowane, ta wystawa rozczaruje – dodaje Marcin Stefaniak, również przygotowujący wystawę. – Nie ma tutaj szeregowych żołnierzy, którzy ich prześladowali i bili. Obiecujemy jednak, że w najbliższym czasie także ich wizerunki zostaną opublikowane. Wydawnictwo zawierające nazwiska i biogramy blisko czterystu funkcjonariuszy, działających w byłych województwach kosa-

**– Dobrze, że w końcu nie mogą ukrywać swoich twarzy – to najczęściej słyszany komentarz**

lińskim i szczecińskim, ma się ukazać na przełomie listopada i grudnia. – Przez przeszło dziesięćdziesiąt lat mojego życia widziałem bohaterów, ludzi cudownych, ale też takich, którzy byli słabi i ulegali systemowi – mówił podczas otwarcia wystawy bp senior Ignacy Jeż. – Jak ich dzisiaj oceniać? Czy byli zli, czy tylko słabi? Dobrze, że nam te twarze pokazano, ale sąd ostateczny zostawmy Panu Bogu.

**KAROLINA PAWŁOWSKA**

## KOCHAM KOSZALIN... OD DZIECKA



KAROLINA PAWŁOWSKA

Na fasadzie koszalińskiego muzeum zawisł już drugi billboard z planowanych dziesięciu plakatów promujących Koszalin. Plakat autorstwa Zdzisława Pacholskiego powstał na kanwie zdjęcia zrobionego w czerwcu 1976 r., podczas demonstracji potężnej radomskich robotników. Wtedy fotografik nie zdawał sobie sprawy z elementów symbolicznych, które udało mu się uchwycić na obrazie. – Chyba bardziej intuicyjnie niż świadomie wykonałem tę fotografię. Wówczas wszyscy staliśmy na dziejowym rozdrożu – mówi Z. Pacholski. – To dziecko było realnym symbolem wyrażającym uczucia reszty ludzi. Od ponad 30 lat jest kimś anonimowym. Dzisiaj ma niecałe 40 lat. Może komuś z naszych Czytelników uda się dziewczynkę rozpoznać? **KA**

**Autor plakatu wierzy, że komuś uda się rozpoznać dziewczynkę, która w 1976 r. stała się inspiracją dla tej fotografii**



## Odnowienie rodziny



KS. JERZY PIETKIEWICZ

Rekolekcje prowadzone przez o. Zdzisława Dudę stanowiły przygotowanie do peregrynacji obrazu z relikwiami św. o. Pio w domach usteckich parafian

**USTKA.** Uroczystą Mszą św. pod przewodnictwem ks. dziekana Jana Cychowskiego i procesją z Najświętszym Sakramentem wierni usteckiej parafii pw. św. o. Pio uczcili święto swojego patrona. Parafialny odpust poprzedziły trzydniowe rekolekcje, prowadzone przez o. kapucyna Zdzisława Dudę. Triduum było swoistym przygotowaniem duchowym do uroczystości odpustowej oraz do peregrynacji obrazu i relikwii o. Pio z Pietrelciny. – Chciałbym, żeby nasz patron był w każdej rodzinie parafialnej, przynajmniej do następnego odpustu, kiedy będziemy obchodzić czterdziestą rocznicę

narodzin dla nieba św. o. Pio – wyjaśnia proboszcz usteckiej parafii, ks. Jerzy Pietkiewicz. Jako pierwsi o. Pio do swojej rodziny zaprosili Krzysztof i Beata Dunaj. – Rekolekcje skłaniały do postawienia sobie pytań, często wydawałoby się oczywistych, na które w codziennym zabieganiu nie ma czasu – mówi parafianka Danuta Szauer. – Tym bardziej że przygotowujemy się do przyjęcia o. Pio w naszych domach, wejścia w bliski i osobisty kontakt z patronem naszych rodzin. Ustecka parafia zaprasza wszystkich chętnych na nabożeństwa ku czci św. o. Pio 23. dnia każdego miesiąca o godz. 17.30.

## Spotkanie z patronem młodzieży

**CZAPLINEK.** Odwiedzając polskie parafie relikwie św. Dominika Savio, patrona ministrantów, dzieci, młodzieży, matek oczekujących potomstwa i małżeństw niemogących mieć dzieci, docierają do parafii naszej diecezji. W Czaplunku peregrynacja poprzedzona została nowenną ku czci piętnastoletniego Świętego. W szkole przeprowadzono katechezę związane z jego życiem i dążeniem do świętości oraz przybliża-

jące przebieg procesu ogłaszającego go błogosławionym i świętym. Na czas peregrynacji dzieci z przedszkola siostr salezjerek przygotowały scenkę z życia św. Dominika, a wszyscy parafianie nauczyli się nowych pieśni ku jego czci. Przez dwa dni wierni z czaplincek parafii oraz przybywający licznie pielgrzymi uczestniczyli w Mszach św., rozważaniach modlitewnych i czu-

Właśnie dla ministrantów spotkanie z patronem było wielkim przeżyciem



KS. JAROSŁAW KOBIALKA SDB

## Rajd Sary

**PIŁA.** Tym razem szósta już edycja Rajdu Sary odbyła się na terenie byłego poligonu wojskowego przy ul. Wawelskiej. W zmaganiach na ciężkim torze przeszkód wzięło udział czterdzieści załóg z całej Polski. Sama trasa rajdu nie należała do łatwych. Na jego potrzeby przygotowano cztery odcinki specjalne. Były więc przeszkody wodne, a także ciężkie odcinki górskie. Pomysł na Rajd Sary podsunęli pracownicy Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Pile. W tegorocznej edycji zwyciężyła ekipa z Poznania, w skła-



KRZYSZTOF DEGA

Tegoroczna trasa Rajdu Sary najeżona była pułapkami, którym musieli stawić czoło najlepsi kierowcy

dzie Artur Lutomski i Michał Sobkowiak.

## Mundurowi w szkole



ARCHIWUM KMP KOSZALIN

**KOSZALIN.** W ramach kampanii informacyjnej „Gryfuś” koszańscy policjanci odwiedzają szkoły podstawowe, rozmawiając z uczniami klas pierwszych

o tym, jak bezpiecznie spędzać czas w domu i na podwórku. Spotkania z policjantem budzą w maluchach sporo emocji i są świetnym sposobem na przypomnienie o podstawowych zasadach bezpieczeństwa (na zdjęciu). W trakcie spotkania każde dziecko otrzymało Elementarz „Gryfusia”, kilkustronicową kolorową gazetkę z rebusami, zagadkami i kolorowanymi, które poprzez zabawę mają utrwalić przekazaną przez policjantów wiedzę na temat bezpieczeństwa.

## Kalinka i inne przeboje

**SŁUPSK.** Wyjątkowa gratka czeka na miłośników piosenki nie tylko żołnierskiej. 10 października w Hali Sportowej „Gryfia” w Słupsku wystąpi legendarny Chór Aleksandrowa Armii Czerwonej z Moskwy. Pierwszy koncert zespołu, na początku 12-osobowego, odbył się 10 października 1928 r. w Centralnym Domu Armii Czerwonej. Obecnie złożony repertuar zespołu mogą wykonywać wyłącznie artyści najwyższej klasy, a każdy z członków chóru mógłby być doskonałym solistą. Chór Aleksandrowa koncertował na deskach najznakomitszych scen na wszystkich kontynentach. W repertuarze zespołu jest ponad dwa tysiące utworów. Są to pieśni narodowych kompozytorów, pieśni ludowe, muzyka sakralna, klasyczne utwory rosyjskich i zagranicznych kompozytorów oraz ar-

tyści światowej muzyki popularnej. Zespół na koncertach prezentuje się razem z baletem i orkiestrą. Informacje o biletach: Hala Sportowa „Gryfia”, ul. Szczecińska 99, tel. 059 844 75 38, i u organizatora Mariana Boratyńskiego, tel. 064 069 250. „Gość Niedzielny” objął patronat medialny nad tym wydarzeniem.



Chór podczas koncertu dla Jana Pawła II w 2004 r.



Szkoła im. Jana Pawła II

# Imię zobowiązuje!

Pochmurny dzień, suche liście ścielą się na chodniku. Typowo jesienna aura. Ale dla uczniów Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Czarnem 28 września był dniem gorącym i pełnym słońca.

Tego dnia bowiem, z udziałem bp. Tadeusza Werno oraz władz wojewódzkich, powiatowych i gminnych, odbyła się uroczystość wręczenia sztandaru i nadania imienia szkole. Imię to nie byle jakie, bo samego sługi Bożego Jana Pawła II.

## U boku patrona

Jak przystało na Patrona takiej rangi, uroczystość rozpoczęła się Mszą św. celebrowaną przez bp. Tadeusza Werno. Hierarcha przedstawił sylwetkę Jana Pawła II, który tak ukochał człowieka. – Nie rozmijajcie się z Chrystusem, nie rozmijajcie się z człowiekiem – mówił biskup, zwracając się do pedagogów, uczniów i wszystkich zgromadzonych w kościele św. Józefa. – Obranie za patrona człowieka tak wielkiego zobowiązuje do naśladowania jego życia – podkreślił. Dziękując biskupowi za posługę, młodzież odpowiedziała zapewnieniem o swojej gotowości zgłębiania nauczania Papieża i podążania przez życie drogami, które on wskazywał.

Po zakończonej Mszy św. wszyscy przemaszerowali do budynku szkoły, którą w ubiegłym roku poświęcił abp Kazimierz Nycz. Szkoła pięknie je w oczach, a mury wypełniają się coraz większymi zastępami młodzieży. Mając do dyspozycji wiele pięknych i godnych naśladowania osobistości, młodzi wybrali na patrona Papieża Polaka. W zaprezentowanym uzasadnieniu wyboru samorząd szkolny napisał, że chce tym aktem wyrazić wdzięczność za wspólny pontyfikat, który przynosi owoce temu i następnym pokoleniom. Uczniowie tej szkoły dziedziczą niejako ogromny skarb nauki Papieża o wierze i



ZDJEŃCJA KS. MARIUSZ GUBOW

miłości. To Jan Paweł II mówił o młodzieży, że jest przyszłością świata, i młodzi ludzie, uczniowie tej szkoły, chcą podjąć to wyzwanie, mając u boku tak wielkiego Patrona. To zaszczyt należeć do pokolenia Jana Pawła II. W świecie, w którym tak trudno o prawdziwe autorytety, potrzeba mocnego fundamentu wartości, a tym, który był niezłomnym ich krzewicielem, był i nadal jest w naszych sercach papież Jan Paweł II. Te słowa wydają się kwintesencją tej doniosłej uroczystości.

## Do was należy przyszłość

W szkole ks. bp Tadeusz Werno poświęcił pamiątkową tablicę, którą następnie wspólnie



nie z nim odsłanili wojewoda Piotr Karczewski i starosta Aleksander Gappa. Na tablicy widnieją słowa Papieża: „Do Was, Młodych, należy przyszłość. Do Was należy odpowiedzialność”.

## Uroczystościom przewodniczył biskup Tadeusz Werno

Na dole:  
Pamiątkowa tablica

Następnie podczas uroczystości na sali sportowej został poświęcony i wręczony sztandar, na którym na niebieskim tle widnieje pięknie wyhaftowany herb papieski. Gdy poczet sztandarowy prezentował go zebranych gościom, na twarzach nauczycieli i uczniów widać było dumę. – Czy dzisiejsza młodzież będzie potrafiła docenić dar tak wielkiego Patrona? – takie pytanie zadawali sobie niektórzy. Oczywiście, że nagle, po dzwonku, nie zaczęły wylatywać ze szkoły anioły, a nawet sam Papież życzyłby sobie, aby młodość pozostała młodością. Jednak dobrze prowadzona edukacja i jednocześnie formacja w duchu Jana Pawła II niejednego młodego człowieka uchroni od zgubnych kroków rozminięcia się z Jezusem i bliźnim.

To już kolejny papieski akcent w Czarnem. Najpierw przed laty nadano honorowe obywatelstwo Janowi Pawłowi II. Po śmierci Papieża pojawił się dąb papieski, tablica pamięci w kościele ufundowana przez parafian, plac im. Jana Pawła II z obeliskiem, przy którym mieszkańcy gromadzą się drugiego dnia każdego miesiąca, w godzinę śmierci Papieża. To wszystko sprawia, że czujemy, iż sługa Boży Jan Paweł II jest nasz i jest przy nas...

KS. MARIUSZ GUBOW



ARLETA CHMARA-  
-WŁADYCZAK

dyrektor Zespołu Szkół  
Ponadgimnazjalnych w Czarnem

Baliśmy się że zostanie my posądzeni o uleganie „modzie na Jana Pawła II”. Jednak na argumenty młodzieży i Rady Rodziców, dlaczego ten Patron, a nie inny, nie było mocnych. To był prawdziwie dojrzały i przemyślany wybór. Będziemy teraz wspólnie starać się wypełnić testament, jaki nam pozostawił nasz Patron. Ufam, że będzie on nas wspierał w trudnym zadaniu kształtowania osobowości młodych ludzi.

## MÓWIĄ O PATRONIE

KATARZYNA RADOMSKA

– Wiem, kim był Jan Paweł II, jak wiele czynił dobra w świecie. Nie zawsze jednak było się chętnym do głębszego zastanowienia nad jego nauczaniem. Myślę, że teraz będzie więcej motywacji. Przecież to Patron naszej szkoły.



PIOTR KOPOT

– Papież jest największym z Polaków. My jesteśmy pokoleniem, które go pamięta. W ten sposób chcemy przedłużyć pamięć o nim i sprawić, by była zawsze świeża. W końcu młodzież zawsze była Papieżowi najbliższa.



KS. ADAM PAŹ, KATECHETA

– Patron tego formatu to wielkie wyzwanie dla młodzieży i nauczycieli. Wierzę, że Papież z domu Ojca będzie wspierał nasze wysiłki wychowawcze.



**CO NAM DAŁO UCZESTNICTWO W ADORACJI PANA JEZUSA?**

URSZULA MAKUCH



– W czasie adoracji miałam szansę na bardzo głęboką, wewnętrzną modlitwę. Brakuje mi słów, aby wytłumaczyć duchowy spokój i wyciszenie, jakich tutaj doświadczyłam. Przyszłam z bardzo osobistymi intencjami. Odmawiałam Różaniec, myśląc o sprawach i życiu moich najbliższych. Modliłam się także za młodzież, której niestety, przynajmniej kiedy byłam w kaplicy, tutaj zabrakło.

WILUNIA GAWEL



– Mój „dyżur” w kaplicy rozpoczęłam o trzeciej nad ranem. Myślałam, że będę zmęczona i nie uda mi się w takich godzinach skupić. Jednak, jak się okazało, było wręcz przeciwnie. W otoczeniu ludzi, dla których możliwość zbliżenia się do Boga jest najważniejszym życiowym celem, modlitwa przychodziła mi bez trudu. Podczas adoracji w tak dobrym towarzystwie jest to o wiele łatwiejsze.

IRENA KOWALCZYK



– Wczoraj czuwałam całą noc. O szóstej rano wróciłam do domu, umyłam się i o siódmej byłam w pracy. Choć podczas pracy przed komputerem trochę kleiły mi się powieki, wiedziałam, że dzisiaj też tu przyjdę. Wspólna adoracja jest swego rodzaju szkołą wiary. Tutaj uczę się Boga. Nie jest ważne, czy jestem niewyspana, najważniejsze jest, by znaleźć dla Niego miejsce w swoim codziennym życiu.

KAROLINA PAWŁOWSKA

# Siedmiodnio



Tabernakulum w kaplicy Chrystusa Króla w Koszalinie

**Kaplica Chrystusa Króla przez siedem dni i nocy była wypełniona wiernymi z Koszalina i okolic. Wspólną modlitwą pokazali, jak ważna jest dla nich wiara.**

tekst  
**KATARZYNA KWIATKOWSKA**

**O**d 19 do 26 września koszalinianie przez siedem dni i nocy odmawiali Różaniec i adorowali Najświętszy Sakrament. Różańcowe Jerycho w parafii Ducha Świętego zapoczątkowało czterdziestodniową adorację, odbywającą się w różnych zakąt-

kach kraju, organizowaną przez Małych Rycerzy Miłosiernego Serca Jezusowego. W kaplicy Chrystusa Króla Różańcowe Jerycho zorganizowano już po raz czwarty. Do wspólnej modlitwy zostali zaproszeni wierni z siedmiu koszalińskich parafii. Wierni z parafii pw. św. Marcina, św. Wojciecha, św. Kazimierza, św. Józefa, św. Ignacego Loyoli, Podwyższenia Krzyża Świętego i parafii katedralnej kolejno sprawowali nocne dyżury w kaplicy. Czuwanie rozpoczynali Mszą świętą, odprowadzając przez kapłana ze swojej parafii. Oprócz intencji wskazanych przez organizatorów Jerycha wierni wyprasali także łaski dla swoich bliskich.

– Spisałam swoje intencje i wrzuciłam do specjalnego koszyka – mówi pani Karolina. – Później wszyscy zgromadzeni w kaplicy wsparli je modlitwą. Dodało mi to sił. Kobieta uczestniczyła w adoracji prawie codziennie i bardzo cieszy się, że miała taką szansę.

– Jestem bardzo szczęśliwy, że tak piękne rzeczy dzieją się w mojej parafii – mówi ks. Kazimierz Bednarski, proboszcz parafii pw. Ducha Świętego. – Tym bardziej że uczestniczą w nich wierni mieszkający poza jej granicami. Jest to bardzo ważne, gdyż Koszalin nie jest dużym miastem i powinniśmy być bardziej zintegrowani.

## Świecy w Kościele

Proboszcz uważa, że nie do przecenienia jest rola świeckich w Kościele, którzy nie tylko modlą się, lecz mają także niesamowity wpływ na jego kształt. – Uważam, że powinniśmy uczyć się od świeckich pobożności. Bo choć nie mają oni często wiedzy o chrześcijańskiej filozofii, którą my zdobywamy w seminariach, to posiadają ogromne pragnienie modlitwy i służby. I codziennie je realizują. Kościół niestety zbyt mocno koncentruje się na „czarnych czy fioletowych guziczkach”, zamiast iść za głosem



ve Jerycho

# wa modlitwa

Jezusa : „(...) Nie bierzcie nic na drogę: ani laski, ani torby podróżnej, ani chleba, pieniędzy; nie miejcie też po dwie suknie! Gdy do jakiegoś domu wejście, tam pozostajcie i stamtąd będziecie wychodzić”.

Głównym organizatorem Różańcowego Jerycha był Wiesław Kazimierczak, lider grupy modlitewnej Małych Rycerzy Miłosiernego Serca Jezusowego. Na co dzień pracuje on jako kościelny w parafii Ducha Świętego. – Nie zrobiłem nic wyjątkowego – mówi skromnie. – Dzięki doświadczeniu zdobytym przy organizacji wcześniejszych adoracji udało się nam wszystko dobrze przygotować. Wbrew pozorom zaplanowanie wszystkiego nie było jednak takie proste, gdyż wymagało bardzo dokładnego skoordynowania zadań wielu ludzi. Przed wejściem do kaplicy znajdował się olbrzymi grafik. Można było dowiedzieć się, kto o której godzinie będzie prowadził modlitwę. Wskazywał on także, która część Różańca o jakiej porze będzie odmawiana. – Dla mnie wyglądało to na pierwszy rzut oka trochę dziwnie – przyznaje pan Tadeusz Kubik. – Jednak później przekonałem się, że dzięki grafikowi nie było żadnego zamieszania. Choć nie wszystkie parafie wzięły sobie do serca zaproszenie organizatorów. Niektóre nie zjawily się wcale – kwituje zawiedziony.

## Gdzie są młodzi?

– W czasie Jerycha brakowało młodych ludzi – mówi ksiądz Bednarski. – Chlubnym wyjątkiem jest tutaj młodzież z parafii franciszkańskiej, która pięknie uczestniczyła w modlitwie. Myślę, że dotychczas stosowane w Kościele sposoby pracy z młodzieżą wyczerpały się. Najwyższy czas wypracować nowe – przyznaje.



Różańcowe Jerycho zorganizowano w parafii Ducha Świętego już po raz czwarty

## INTENCJE RÓŻAŃCOWEGO JERYCHA

- Za wszystkie eucharystyczne świętokradztwa i obojętności wobec Boskiej Zbawczej Miłości
- Za wszystkie profanacje i niegodnie przyjęte Komunie święte
- Za wszelkie nieuszanowania w domach Bożych i wszelką pogardę wobec rzeczy świętych
- Za wszystkie zbezczeszczenia i usuwanie tabernakulum
- Za wszystkie grzechy nieobyczajności i bezbożności
- Za wszystkie obelgi i brak uszanowania wobec Ojca Świętego
- Za wszelką pogardę okazywaną biskupom, kapłanom i całemu duchowieństwu

## FORMACJA MAŁYCH RYCERZY MIŁOSIERNEGO SERCA JEZUSOWEGO

Wspólnota Małych Rycerzy Miłosiernego Serca Jezusowego w swojej działalności łączy kult Miłosiernego Serca Jezusowego i Miłosierdzia Bożego. Celem działania wspólnoty jest wynagradzanie za zniewagi wyrządzone Bogu. Formacja Małych Rycerzy MSJ od 19.06.1998 r. otoczona jest oficjalną opieką Kościoła poprzez księży jezuitów z Kalisza i Siostry Jezusa Miłosiernego. Prowadzą oni rekolekcje formacyjne i spotkania modlitewne w kaliskim sanktuarium Serca Jezusa Miłosiernego. W koszalińskiej parafii pw. Ducha Świętego wspólnota działa od stycznia 1995 roku, należy do niej pięćdziesiąt osób. W każdy pierwszy piątek miesiąca wspólnota organizuje czuwania modlitewne. W tym dniu, o północy, odprawiana jest także Msza św. w intencji Ojczyzny.



**MOIM  
ZDANIEM**

WIESŁAW KAZIMIERCZAK

Lider grupy modlitewnej  
Małych Rycerzy Miłosiernego  
Serca Jezusowego

Zorganizowanie Różańcowego Jerycha zajęło nam tylko kilka dni. Dzięki wsparciu bp. Edwarda Dajczaka i ks. proboszcza Kazimierza Bednarskiego wszyscy byli naszymu pomysłowi przychylni. Do nocnego czuwania i odmawiania Różańca zaprosiliśmy wiernych i kapłanów z siedmiu koszalińskich parafii. Choć nie wszyscy z zaproszenia skorzystali, to i tak kaplica była wypełniona po brzegi. Szczególnie ciepło wspominam prowadzenia modlitw przez parafian z parafii pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego, św. Kazimierza i św. Marcina. Swoją dojrzałością zaskoczyli mnie młodzi ludzie z parafii Podwyższenia Krzyża Świętego. Widać było, jak bardzo przeżywają to spotkanie z Bogiem i ile czerpią z niego siły. Myślę, że jest to znakomity przykład, iż młodzi mają swoje miejsce w Kościele. Trzeba po prostu wypromować wartości, według których staramy się żyć i swoim przykładem ich do Kościoła przyciągnąć. Uczestnicy adoracji to najczęściej członkowie różnych przykościelnych wspólnot. Wydaje mi się, że do takiego osobistego spotkania z Bogiem trzeba po prostu duchowo dorosnąć. Na pewno nie jest to ostatnie Jerycho. Musimy jednak popracować nad tym, by dołączyło do nas więcej młodzieży. Nie będzie to proste, gdyż często są oni oddaleni od Kościoła. Jednak intencją naszych modlitw bardzo często była prośba o zmienianie ich postaw. Będziemy starali się do nich dotrzeć osobiście i pokazać młodym ludziom, jak ważny w codziennym życiu jest Bóg.

Z życia młodego stażysty

# Glazura zamiast stetoskopu

Przyszły chirurg bardzo dokładnie kładzie kafelki. Chciałby skupić się wyłącznie na pacjentach, lecz go na to nie stać.

Medycyna miała być zrealizowaniem marzeń młodego mężczyzny i jego mamy. W liceum myślał o tym zawodzie jawiła mu się jako wyjście do drugiego człowieka i szansa na pomaganie najsłabszym. Indeks na akademię medyczną wygrał w konkursie. – Byliśmy przepytani przez profesorów różnych dziedzin – wspomina. – Gdy wygrałem, byłem chyba najszcześniejszym studentem na świecie. Do stałem szansę na realizację swoich marzeń i ideałów.

Zdaniem młodego lekarza najtrudniejsze na studiach były pierwsze lata. – Typowe słuchanie nad książką i zapamiętywanie niesamowitej ilości informacji. Po prostu, by zdać, trzeba było kuć od rana do nocy. Te zajęcia miały być chyba swego rodzaju sitem, odławiającym ludzi mało odpornych na stres i nie mających umiejętności przyswajania i kojarzenia dużej ilości faktów. Szczerze przyznaje, że w zdobywaniu medycznej wiedzy bardzo dużym obciążeniem była dla niego ciągła rywalizacja. Z jego opowieści wynika, że na studiach medycznych prawie nikt sobie nie pomaga. Mało tego – żacy często ukrywają przed sobą nawzajem informacje. Choć nie ma żadnych przepisów, które ograniczają liczbę osób kończących studia. – Nie było łatwo, tym bardziej że od pierwszego roku starałem się zdawać wszystkie egzaminy w terminach zerowych (tzn. w maju, przed rozpoczęciem sesji egzaminacyjnej – przyp. red.) – mówi młody człowiek. – Dzięki temu mogłem przez cztery miesiące pracować i zarobić na swoje utrzymanie. Łączyło się to z rozłąką z narzeczoną, później żoną i małym dzieckiem. Jednak pozwoliło wejść samodzielnie w dorosłe życie, kupić mieszkanie i żyć na własny rachunek.

## Budowlane saksy

Mężczyzna zaczynał pracę na budowie w Stanach Zjednoczonych jako zwykły pomocnik. Kopał fundamenty, wywoził gruz. Nikt ze współpracowników nie wierzył mu, że jest studentem medycyny. – Uwierzyli mi dopiero Norwegowie, u których pracuję już od kilku lat. Nie mają oni najlepszego zdania o Polsce, niestety – wzdycha.

Student medycyny zarabiał na budowie około dwudziestu tysięcy złotych miesięcznie, przy kosztach utrzymania porównywalnych do polskich. Na początku jeździł sam, później z kolegami. – W czwórkę budowaliśmy norweskie domy – wspomina. – Zarobki były coraz większe, gdyż szybko nauczyliśmy się nowego fachu i otrzymywaliśmy coraz bardziej skomplikowane, a co się z tym wiąże, lepiej płatne zlecenia.

Młody lekarz myślał, że praca na budowie to tylko sposób na utrzymanie się na studiach i zapewnienie sobie startu w dorosłe życie. Jednak gdy rozpoczął staż dyplomowy w szpitalu, przekonał się, że trudno będzie mu zerwać z budowlanką.

## Trudna rzeczywistość

– Bardzo boleśnie odczułem zderzenie z rzeczywistością, na stażu zarabiam 900 złotych netto. Mam obo-

**Okazuje się, że lekarz może pracować jako budowlaniec. Jednak zamiana w drugą stronę jest niemożliwa**

wiązek sprawować sześć dyżurów stażysty w miesiącu. Ministerstwo Zdrowia płaci po pięćdziesiąt złotych za każdy, co razem z pensją daje 1200 złotych. Mam na utrzymaniu żonę i dwojkę dzieci. Nie jesteśmy w stanie się za to utrzymać, tym bardziej że muszę się uczyć. Polskie podręczniki kosztują od stu złotych wzwyż. Cena amerykańskich, zawierających najnowsze odkrycia i badania, zaczyna się od tysiąca.

Mężczyzna pracę w szpitalu kończy o godzinie 15. Wsiada do samochodu i jedzie na szybki obiad do domu. Przez kilkadziesiąt minut może pobawić się z dziećmi. – Jestem gościem we własnym domu. Moja teściowa przebywa w nim więcej niż ja – przyznaje. – Z tego powodu moja żona ma do mnie coraz więcej pretensji, bo wszystko jest na jej głowie. Medyk miesięcznie ma kilkanaście nocnych dyżurów w pogotowiu, dzięki czemu poznał, jak ciężka jest praca lekarza.

– Podczas dyżuru uda mi się czasem przespać kilka godzin, lecz gdy jest wezwanie i w ciągu kilku sekund muszę wstać, czuję się sponiewierany i straszliwie zmęczony. Może lepiej byłoby, gdybym nie kładł się wcale – zastanawia się młody człowiek.

– Od sześciu lat nie miałem urlopu, jedyne wyjazdy to te „za chlebem”. Nie sądzę, bym chciał mieć więcej niż inni, po prostu chcę być niezależny, mieszkać

we własnym mieszkaniu i utrzymać rodzinę – powiedział nam zapytany o to, czy aby nie jest za bardzo pazerny i dlatego pracuje tak dużo.

## Siostró, cegłę

Aby dorobić, między dyżurami kładzie kafelki, na stałe współpracuje z hydraulikiem i stolarzem. – Gdy stolarz robi meble do kuchni, ja kładę kafelki i wykonuję wszystkie roboty wykończeniowe. W remontowanych łazienkach podłączam dodatkowo armaturę – mówi. Dał się poznać jako solidny i dokładny fachowiec, więc nie brakuje mu zleceń. – To, co zarabiam na dyżurze w pogotowiu w czasie kilkunastu godzin, jestem w stanie zarobić w czasie o połowę krótszym na budowie. Jest to praca fizyczna, będąca swego rodzaju odprężeniem. Tym bardziej iż nie niesie ze sobą większej odpowiedzialności – tłumaczy. – Jeżeli rurka będzie przeciekać, to po prostu ją wymienię, jeżeli pomyłę się w diagnozie – może zakończyć się to śmiercią mojego pacjenta.

Dobre wynagrodzenie, satysfakcja z ładnie odremontowanej łazienki i wdzięczność klientów za dobrze wykonaną pracę spowodowały, że lekarz przez moment zastanawiał się, czy nie zrezygnować z medycyny, by założyć własną firmę budowlaną. Tym bardziej że w Polsce jest coraz mniej budowlanców, którzy dobrze wypełniają swoje obowiązki. – Sporo poświęciłem, by zostać lekarzem i nie zamierzam tego zaprzepaścić – mówi. – Jednak by pracować w zawodzie i mieć czas dla żony i dzieci, podjęliśmy decyzję o wyjeździe za granicę. Jak tylko nauczę się dobrze języka, z całą rodziną wyjeżdżam do Norwegii. Wraz ze mną jedzie jeszcze kilku młodych lekarzy.

**JULIA MARKOWSKA**



ZDJĘCIA JULIA MARKOWSKA



Spotkanie pokoleń

# Rodzina to jest siła

Dwie rodziny, powiązane więzami krwi, spotkały się na rodzinnym zjeździe w Sianożętach. Historię rodu podczas wspólnej zabawy wspominało dwadzieścia osób.

Patroni zjazdu, Bronisław Kołakowski i Marianna z domu Odmanowska, mieszkali w Kosmowie. Tam wychowali dziewięcioro dzieci: synów Zygmunta, Stanisława, Jerzego i Kazimierza oraz córki Janinę, Feliksę, Marię, Barbarę i Jadwigę. Dziś mają trzynaścioro wnuków, dwadzieścioro czworo prawnuków i czternaścioro praprawnuków.

## „Bez okazji”

Każda rodzina zbiera się od czasu do czasu na rodzinnym spotkaniu. Jednak im większa, tym trudniej wszystkich skrzyknąć przy wspólnym stole. Inicjatorem zjednoczenia rozproszonej rodziny był Leszek Stryjewski, syn Feliksy z domu Kołakowskiej i Antoniego. Do Sianożęt ściągnęli z różnych stron Polski: z Olsztyna, z Elbląga, z Poznania, Stargardu i Milanówka. – Jest nas piątka rodzeństwa i jesteśmy największą grupą – opowiada Leszek Stryjewski. – Zawsze byliśmy bardzo ze sobą związani. Pochodzimy ze wsi i całe dzieciństwo spędziliśmy razem. Potem, kiedy każdy rozjechał się w swoją stronę, zauważyliśmy, że im częściej się spotykamy, tym bardziej potrzebujemy tego kontaktu. Jednym z głównych powodów, dla których organizowane są zjazdy rodzinne, jest utrzymanie kontaktu między wszystkimi członkami rodziny. – Wszyscy na sali związani są z rodziną Kołakowskich, czyli rodziną mojej mamy – dodaje organizator zjazdu. – Tyle że Stryjewscy raczej trzymali się zawsze razem i często się spotykaliśmy, a kontakt z dalszą częścią rodziny był coraz bardziej sporadyczny. Jest jeszcze jeden powód spotkań. – Jakoś tak przykro się złożyło, że przez trzy lata pod rząd spotykaliśmy się w lipcu i w sierpniu na pogrzebach – doda-



je z uśmiechem Barbara Kołakowska, nazywana przez wszystkich ciocią. – A Leszek pomyślał, żeby nas tu ściągnąć po raz pierwszy bez okazji. I takie właśnie wszyscy otrzymali zaproszenie: rodzinne spotkanie pokoleniowe – pierwsze „bez okazji”.

## Rodzina jak się patrzy

Zjazdy rodzinne to okazja, aby powspominać i uzupełnić dzieje, odkurzyć stare fotografie i popracować nad drzewem genealogicznym. Z licznego potomstwa Kołakowskich żyje jedynie Jadwiga Horn. Osiemdziesięcioletnia seniorka rodu była najstarszą uczestniczką zjazdu. Takie spotkania są niezwykle cenne,

Na górze: Spotkanie przy wspólnym stole to okazja, by najmłodszy członek rodziny, jak trzyletni Bartek, poznali dalsze gałęzie rodu

Nadmorskie spotkanie Kołakowskich i Stryjewskich było czasem oglądania zdjęć, wspomnień, snucia opowieści rodzinnych i bycia ze sobą

tym bardziej że wciąż jeszcze wiele historii rodzinnych można na nich usłyszeć. – Pokolenie naszych rodziców wymiera, a my żałujemy, że nie zdążyliśmy się wszystkiego dowiedzieć, o wszystko zapytać – mówią Stryjewscy. – Zrobiliśmy błąd, że kiedy był na to czas, nie pytaliśmy ludzi, którzy pamiętali. Oni już odeszli. Na szczęście ich dzieci okazały się bardziej zapobiegliwe. – Drzewo genealogiczne stworzyła nasza córka Ewa jeszcze w szkole średniej. My teraz tylko staramy się je uzupełnić – Anny z dumą prezentuje arkusz, na którym spisano nazwiska licznej rodziny i który pomaga mi nie pogubić się w rodzinnych koligacjach. A o tym, jak ważna jest dla

nich pamięć, świadczy również złota księga rodziny, w której dokumentowane są wszystkie ważne wydarzenia.

## Dobrze nie tylko na zdjęciu

Z rodziną wychodzi się ładnie tylko na fotografii – twierdzą niektórzy. Ale żeby zrobić fotografię, najpierw trzeba się spotkać. Stryjewscy i Kołakowscy zdjęć rodzinnych mają sporo, bo od wielu lat spotykają się w domu dziadków, a później swoich rodziców. Do Kosmowa Stryjewscy przyjeżdżają dwa razy w roku, w lipcu na rocznicę śmierci swojej mamy i na Wszystkich Świętych. – Jesteśmy silnym klanem – mówi Leszek. – Byliśmy bardzo związani z domem, tym bardziej że wcześniej musieliśmy go opuścić, żeby się kształcić. Wspomnienia wywołują wzruszenie. – Tatusz na podwórku i mamusia w drzwiach domu. Zawsze lży ocierała fartuchem, kiedy nas witała i kiedy żegnała – głos Basi lekko drży. – Taki obraz zostawał mi w oczach do następnego spotkania. Teraz, kiedy tam przyjeżdżam, zawsze muszę przejść tą drogą, którą wracałam do domu. Pamiętam, jakie kwiaty rosły, jakie krzewy na miedzy były. Dlatego to miejsce jest dla nas nadzwyczajne. – Ten dom przechodzi z pokolenia na pokolenie – opowiada Stanisława, żona Andrzeja. – Teraz gospodarzem jest tam syn Kazimierza. A my chcemy tam wracać jak do gniazda. Pamiętają również, ile pomocy otrzymali od pozostałych członków rodziny. Chcą, by ich dzieci miały podobne poczucie, jak wielką siłą jest rodzina. – Spoiwem cementującym naszą rodzinę bez wątplenia jest wiara – zamyśla się Leszek Stryjewski. – To też chcemy przekazać następnym pokoleniom. Przy rodzinnym domu w Kosmowie Kazimierz ustawił figurę Matki Boskiej Różańcowej, wyrażając wdzięczność za czterdzieści lat małżeństwa i za opiekę. A przede wszystkim za rodzinę.

KAROLINA PAWŁOWSKA

PANORAMA PARAFII

Parafia greckokatolicka pw. Narodzenia NMP w Białym Borze

# Sanktuarium greckokatolickie

Od pół wieku do Białego Boru zjeżdżają się grekokatolicy naszej diecezji.

Jest to dla nich miejsce szczególne. Tutejsza cerkiew już tradycyjnie jest miejscem uroczystości i odpustów o zasięgu diecezjalnym, w tym roku zaś, po pięćdziesięciu latach istnienia parafii, 23 września, została ona podniesiona do godności sanktuarium.



ZDJĘCIA: BEATA STANKIEWICZ



**KS. KUSTOSZ  
PIOTR BARAN**

ur. 12.05.1969 r. w Słupsku, tam też 21.06.1997 r. przyjął święcenia kapłańskie. Jako wikariusz pracował w Białym Borze, Międzyborzu i Miastku. Łączył funkcje proboszcza w Białym Borze, Międzyborzu, Mia-stku, Drzewinach, Sławnie i Bobolicach. Obecnie proboszczuje w Białym Borze, Międzyborzu i Bobolicach.

**Greckokatolicka cerkiew w Białym Borze w 1998 r. ogłoszona została perłą polskiej nowoczesnej architektury sakralnej**

## Cerkiew w kaplicy

Przez pierwsze dziesięciolecie grekokatolicy z tego terenu uczęszczali na Msze św. do kościołów rzymskokatolickich. Oczywiście było jednak pragnienie posiadania swojego kapłana, który udzielałby ślubów, chrztów, chował zmarłych we wschodnim obrządku. We wrześniu 1957 r. bp Teodor Bensch, dzięki staraniom ks. Stefana Dziubyny i ks. Bazylego Hrynyka, powołał placówkę greckokatolicką w miasteczku.

Wkrótce pojawił się pomysł, aby przystosować starą, nieużywaną poniemiecką kaplicę cmentarną. Józef Batruch i jego brat Piotr przy pomocy innych mieszkańców miasta dokonali gruntownego remontu. W ciągu trzech tygodni cerkiew była gotowa. Z Krecowa z pomocą Teodora Iwancja przywieziono sprzęty liturgiczne i ikony. Cerkwi nadano wezwanie Na-

rodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy, dziękując za dar własnej świątyni i możliwość kultuwania wschodniej tradycji religijnej. – Społeczność w Białym Borze jest po części podobna do całej społeczności ukraińskiej, ale ma też własną odrębność ze względu na swoją aktywność i gościnność, gdyż przyjmuje tutaj większość Ukraińców Pomorza Zachodniego, ale także Polaków – ocenia Henryk Kołodziej, konsul honorowy Ukrainy.

## Nietypowy projekt

Po latach konieczna okazała się budowa nowej, większej świątyni. Zwrócono się z prośbą o pomoc do Jerzego Nowosielskiego. – Kiedy przygotował projekt, pojawiły się obawy, jak zostanie przyjęty przez całą społeczność – wspomina Włodzimierz Fil, przewodniczący rady parafialnej w okresie budowy no-

wej cerkwi. – Wiedzieliśmy, że nasze środowisko jest raczej tradycyjne i ma obraz cerkwi ze swych rodzinnych stron, propozycja prof. Nowosielskiego odbiegała zaś od tradycyjnych form. Rzeczywiście uczucia były mieszane. Kiedy w czasie budowy po kolei wyłaniały się poszczególne elementy budowli, byliśmy pod wrażeniem. W 1998 roku cerkiew została uznana przez „Architekturę – Murator” perłą polskiej nowoczesnej architektury sakralnej, a w 2006 r. w czasie wystawy „Ikony polskiej architektury” w warszawskim CSW zaliczona przez jury do 20 najlepszych budynków III RP. Świątynia szybko zyskała rozgłos i wkrótce stała się miejscem pielgrzymkowym, a białobórska społeczność jest wzorcowym przykładem połączenia religii, tradycji i kultury, stwarzając niepowtarzalny mikroklimat wzajemnej tolerancji, szacunku i pomocy bliźniemu.

**BEATA STANKIEWICZ**

## ZDANIEM PROBOSZCZA

Parafia greckokatolicka pw. Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy w Białym Borze po 50 latach swego istnienia jest nadal wyjątkowa. Swój szczególny wymiar ma święto parafialne Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy. Odpust – obecnie rangi diecezjalnej – gromadzi corocznie, od kilkudziesięciu lat, kilka tysięcy grekokatolików przede wszystkim z północno-zachodniej Polski. Wychowało się tu wiele tysięcy młodych grekokatolików. Tu także jako mały chłopiec w skupieniu i poczuciu głębokiej wspólnoty odnajdywałem swe powołanie. Szczególna rola tego miejsca oraz kultu, jakim cieszy się białobórska ikona Matki Bożej, stały się podstawą, aby 23 września br. cerkiew została podniesiona do godności sanktuarium diecezjalnego. Decyzję w tej sprawie podjął bp Włodzimierz Juszcak – eparcha wrocławsko-gdański. Jest to nagroda dla pielgrzymów za wierność i nowe zadanie dla parafii w Białym Borze, aby stworzyć jeszcze większe możliwości korzystania z łask płynących poprzez białobórską ikonę Bogurodzicy.

## Zapraszamy na Msze św.

- niedziela i święta przypadające w sobotę: 09.00
- dni powszednie: 08.30 lub 17.00 (okres zimowy: 08.30 lub 16.00)
- święta w dni powszednie: 09.00 i 18.15